



## NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

**CENA.** w Warszawie kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rsr. 3); rocznie złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabińej Nr. 956 b, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism periodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniej Krzemińskiego.

### WYCHOWANIE KOBIET.

Kwestja wychowania kobiet jest tak ważną dla każdej społeczności, iż jej ani wyczerpnąć, ani zadosyć rozwinąć nie można. Dotąd widzieliśmy nasze dziewczęta polskie wychowywane albo w domach rodzicielskich, pod troskliwem okiem matki, albo w zakładach publicznych, pod sterem ochmistrzyni; dziś, napomykają już coś o specjałnem kobiet kształceniu się: o medycynie, prawnictwie, mechanice i t. d.

Niedawno w jednym z pism czasowych wyczytaliśmy głośny wykrzyknik, iż nie byłoby nic pożądaniejszego, jak, aby jakiś naprzykład kandydat prawa miał żonę doktorem medycyny, lub nawzajem, lekarz posiadał w wybranej przez siebie towarzysze inżyniera, budowniczego i t. d.

Zapewne, że wygodniś, nieczujący sił w sobie, aby mógł własną pracą nie tylko rodzinę, ale i siebie utrzymać, marzy w swém lenistwie o pracowitej żonie, któraby prócz zajęć około gospodarstwa, była jeszcze doktorem medycyny, z jak najkorzystniejszą ma się rozumieć praktyką, aby pan mąż bez kłopotu miał za co palić wyborowe cygara, spijać

smaczne wino, zjadać delikatesy, a potem wypoczywać na miękkim i wygodnym posłaniu.

Ale świat nie na zasadach lenistwa został urządzony. Patrząc badawczo na całą naturę organiczną, mianowicie na zwierzęta i ptaki, wyraźnie widzimy w nich myśl Stwórcy, która razem i prawem natury się stała; a tej ani złamać, ani od niej odstąpić nikomu bezkarnie nie można.

Mężkiemu rodzajowi Bóg przeznaczył widocznie siłę fizyczną, formy ciała dał mocne i zdrowie niepodlegające słabościom naturalnym: jakby go stworzył do walki, obrony i czuwania nad czemś słabszym, a przez to samo i do rozwijania w sobie instynktu zachowawczego. Widzimy więc rodzaj męzki zdolniejszy do pracy, silniejszy i wytrwalszy.

Rodzajowi zaś żeńskiemu natura dała szczuplejsze formy ciała, mniej siły, nieznoszącej nadużycia, zdrowie narażone na słabości naturalne, w których do pracy mało są zdolne, potrzebujące pilniejszego około siebie starania, a w dzikim stanie nieraz obrony i czuwania płci innej.

A cóż mamy mówić o rodzaju ludzkim, stworzonym przez Boga z myślą nieśmiertelną, natchnionym duchem bożym, przeznaczonym do moralnego



życia, w każdej płci jakby z osobnym namaszczeniem?

Mężczyzna posiada siłą czynną, popędową, twórczą, formy ciała stosowne, i zdrowie pozwalające w każdej chwili pracować, walczyć, myśleć i tworzyć. Tu więc zadaniem wychowania jest, aby wydobyć z niego tę siłę i wesprzeć ją pracą mozolną, nauką, mądrością; bo mądrość jest niezawodnie wieńcem pracy i siły moralnej.

Kobieta, tak słusznie nazwana płcią piękną, bo w niej Bóg położył ideał stworzenia, piękno natury, tajemnice natchnienia, i dał jej serce. Ale siły dał bierne, przyjmujące, wrażliwe, szukające ochrony, wsparcia i opieki. Bo piękne jej formy ciała są zadrobne i zasłabe, iżby mogły najmniejszą walkę wytrzymać; a zdrowie podległe długim, naturalnym cierpieniom i słabościom, w których bywa niezdolną nie tylko do pracy, ale i do myślenia. Ten stan kobiety jest wypadkiem prawa natury, nakreślonego w jej przeznaczeniu. Próżne z tém walki teorii i marzeń: kobieta zostanie kobietą, mimo rzadkich wyboczeń, rzadkich przeciwnych przykładów.

Jeżeli idzie o sposobność i zdolności do nauk, o ich łatwe pojęcie i przyswojenie wszystkiego prawie w sferze mądrości ludzkiej, to się zgodzić na to trzeba, że one są zdolniejsze od nas i łatwiej przyjmują naukę; ale mężczyzna ma czas pracować do lat dwudziestu pięciu i trzydziestu, nim doktorem filozofii zostanie. A gdy pragnąc korzystać z pracy młodocianej, zateśkni do życia rodzinnego, wtenczas nie szuka równej sobie wiekiem doktorki medycyny, ale młodziutkiej dwudziestoletniej dziewczyny, wychowanej w zaciszu domowym, pod okiem cnotliwej i wykształconej matki. Na cóż, doktorze filozofii, odrywasz ją od pracy? Pozwól dziewczęciu pracować, słuchać lekcji w uniwersytecie; poczekaj nim doktorką medycyny lub prawa zostanie: poczekaj lat dziesięć! Nie, nie czekasz, spieszysz się, bo ci pilno pojąć dziewczę, której ty sam świat pokażesz ze strony tej, z jakiej sam patrzysz, aby łatwiej z tobą się złąła w jedno moralne jestestwo, aby była twoją rzeczywistą połową, abys ją poprowadzić mógł po tych drogach, które sam znasz i po których chodzić umiesz. Szczęśliwyś, jeżeli ci dobrze trafił! a biada dziewczęciu, biada, jeżeli ci braknie zdrowego rozsądku, pomimo żeś mądrym doktorem filozofii!

I tak więc, sami nie damy czasu kobiecie pracować dłużej nad sobą, niż na to pozwala natura; próżne tu teorie i naciągane rozumowania, bo prawa Stwórcy i warunki stosunków między kobietą i mężczyzną, są nie do przełamania, i nikt ich zgwałcić nie zdoła!

Więc, piękne sercem i duszą kobiety—matki! do was się obracam i modląc się proszę, abyscie wychowywały swe córki w bojaźni bożej, w miłości ojczyzny i serdecznym związku z rodziną i społecznością, i to nie gdzieindziej, tylko przy sobie, pod swoim okiem, o ile można. Nie rozwijajcie w nich sił herkulesowych, ani orlich, nie przyczepiajcie skrzydeł, ale strzeżcie zdrowia i niewinnej myśli. Nie podnoście ich do mądrości górnej, ale kształćcie w nich uczucie i miłość piękna i szlachetności. Nie uczcie ich teorii rządzenia światem w przyszłości, ale pokazujcie wzniosłe obrazy jego przeszłości. Starajcie się te aniołki podnosić w duszy, uzacniać w sercu, Bogu na pociechę, i dla natchnienia synów naszych do wszystkiego, co wielkie i piękne. Obok nich jednak do nauki na jednę ławce nie sadzajcie, bo i nauka męzka i te ich ławki nie dla dziewic zrobione. Zostawcie to mężczyznom, bo oni w waszych córkach mądrości unikać będą, a szukać serca, duszy i skromności.

A taka piękna, serdeczna, cnotliwa dziewczica, będzie tylko za przykładem zacnej matki i zącną żoną i dobrą matką i gospodynią. Mówię: jedynie za *przykładem matki*, bo tylko przykładem tego nauczyć można, bo tylko to co się widzi, jest szkołą życia: rady zaś słyszane bez czynu, są tylko czezą teorią, nieraz odrzucaną ze wstrętem.

Polko! umiej być i zostać sobą! Ucz się i umiej wiele, ale nie idź w sferę męzką. Bądź piękną w duszy, bogatą w sercu, świętą w cnotach,—tego nam trzeba, o zącna polska dziewczico!

*Ignacy Zenowicz.*

## KRAKOWIAK.

Słońce skore wstało rano,  
Świeci już gorące—  
Dziewczę hoże grabi siano  
Na zielonęj łące.

Słońce zbiera swém promieniem  
Z kwiatów świeże wonie—  
Dziewczę wabi, i spojrzaniem  
Miłość budzi w łonie.

Choć na niebie ciemne chmury  
Słońca blask zasłonią,  
Od jej wdzięków lasy, góry,  
Morza nie obronią.

Wieczór skryje odbłask słońca  
Pó za krańce świata,  
A dziewczeczki wzrok bez końca  
Świeci dnie i lata.



Niknie słońce na zachodzie,  
Trawka już zebrana—  
Dziewczę wraca ku zagrodzie,  
Śpiewa: dana, dana!

Więc zapłacze, gdy zniknęła,  
Zawrę już powieki—  
Bo wraz z siankiem zagarnęła,  
Serce me na wieki.

A. P...

\* \* \*

Czyby to już miała być wiosna? Takie pytanie mimowoli zadaje sobie, widząc prawie codziennie wystawione cyfry na Ratuszu ze znakiem plus, chłapiąc się w błocie, osuszając z deszczu, i czytając w Gazetach wiadomości z pod Gostynia, Wielunia i Częstochowy: o chmurach, ulewie i gradzie, a nawet grzmotach i błyskawicach.

Ale z drugiej strony straszą mnie doniesienia atmosferyczne ze stron obcych, owe ulewne deszcze, co powzdymały niektóre rzeki, wyprowadziły je z brzegów na szkodę i utrapienie nadbrzeżnych mieszkańców; owe czterostopowe zasypy śniegowe, co nie tylko poprzerywały komunikacje przez góry świętego Bernarda i Gotarda, ale nawet między Medjolanem i Turynem. Za to Wrocław stała cieszyć się pogodą i ciepłem, nieoziębianem nawet jednym choćby płateczkiem śniegu, tak dalece, że pęczki drzew zaczynają pękać i wysuwać delikatne zielone listeczki.

Wnioski i prognozy dalszych losów ciepłej naszej zimy zostawiając czasowi, podzielę się z Wami miłym wrażeniem, jakiego doznałem przeczytawszy w naszych Gazetach nekrolog, napisany przez zacnego proboszcza parafji Brańszczyk dla włościanina Antoniego Kukwy, starca 89-letniego, który, służąc niegdyś wojskowo, osiadł potem na roli i zostawił ośmiu synów, obecnie rządnych, pracowitych i pocziwłych gospodarzy. Pogrzeb odbył się w obec licznie zgromadzonej ludności z całej parafji, nie wyłączając i obywateli, przybyłych chętnie na głos szanownego kapłana, dla uczczenia zasługi i cnoty zmarłego. Pierwszy podobny nekrolog, mamy nadzieję, że nie będzie ostatnim, bo znacznych między włościanami nie brakuje, o których wzmianki pośmiertne mogłyby zawstydzić niejedne nasze szumne nad nieboszczykami panegiriki, dyktowane najczęściej przez dumę, pychę a nawet i interes.

Miłe to jednak wrażenie, spiołunowała korespondencja z Pułuska, donosząca o przykrém uczuciu, jakiego doznał korespondent, zobaczywszy na ryn-

ku w dzień świąteczny, w czasie processji i nabożnego śpiewu postępującego za nią ludu, świeżo przybyłe fury ze zbożem i z kufami okowity. Stary ten zwyczaj, tak niemoralny, bezecny i szkodliwy, już czas, aby do win przeszłości policzony został, a jednak wytępiony nie będzie dopóty, dopóki głos opinii publicznej w każdej okolicy nie potępi tego, co niepomny na obowiązki obywatela, łamie pierwszy przepis religijny: pamiętaj, abys dzień święty święcił.

Odebrałem także wiadomość o jednym zapalonym krzykaczu, przy każdej sposobności przemawiającym z całą nadętością pęcherzowatej swjej wielkości, za otwieraniem szkółek i rozszerzaniem między ludem oświaty, u którego w budynku, mającym nad drzmiami szumny napis: *Szkółka elementarna*, chowają się... cieleta.

Że czyny podobne wywlekam na widok publiczny, nie miejcie mi za złe; prawda każda jest gorzką, lecz choć gniewa, to i leczy zarazem, a tylko dzieci odpychają lekarstwo, dlatego że niesmaczne. Co zaś o nas cudzy ludzie powiedzą, mniejsza o to, rozkrzyczawszy się choćby na całe gardło, umilkną, gdy nas zobaczą poprawionemi.

Wojna amerykańska, pozbawiwszy zarobku, a więc i środków utrzymania przeszło milion robotników we Francji i Anglii, nie tylko szkodliwie wpłynęła na Czechy, przymusiwszy dla braku bawełny na 80,000 warsztatów tkanin bawełnianych, zamknąć ich 36,000, ale i krajowi naszemu równie uczuć się dała. Z jęj to bowiem łaski, w Łodzi znaczna liczba robotników dziś znajduje się bez żadnego zajęcia; wata zaś z ceny dwóch złotych za funt, podskoczyła na złp. 4. Przedsiębiorczy jednak umysł ludzki już wynalazł nowy rodzaj waty, wyrabiany z odpadków lnu chemicznie preparowanych, o której czytaliśmy niedawno w pismach publicznych stosowne ogłoszenie. Wata ta ma być o czwartą część tańszą od dawniejszej waty bawełnianej.

Jakkolwiek ciepłodajny ten przedmiot ważny stanowi materiał w gospodarstwie domowém, kilka jednak wiadomości ze stron obcych mam jeszcze ważniejszych, bo rozgrzewających serce i duszę, i podnoszących całą ludzkosć na godne jęj i przynależne stanowisko.

Z Rzymu donoszą o obchodzeniu tam przez zgromadzonych Słowian tysiąc-letniej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa, odbytej w dniu 1 Stycznia b. r. w kościele świętego Hieronima. W processji za celebrującym kardynałem de Silvestris, postępowali parami wszyscy duchowni słowiańskich narodów; domowa straż Papieża, złożona ze Szwajcarów, obrzędowi temu także towarzy-



szyla, wojsko broń prezentowało, parowiec na kotwicy stojący odzywał się ciągłemi strzałami, a wszystkie okna domów, około których orszak pobożny przechodził, ustrojone były kobiercami. Ilirjczykowie, pragnąc uroczystość tę zachować w wiecznej ludzi pamięci, postanowili urządzić przy kościele świętego Hieronima Kolegium Cyrylo-Methodjańskie dla księży i kleryków w Dalmacji, Kroacji, Bośni i t. d.

W Paryżu zawiązało się towarzystwo wszystkich wyznań religijnych, na czele którego stoją znakomitsi miejscowi rabini. Stowarzyszenie rozpoczęło życie nabożeństwem w kościele i w synagodze. Izraelici asystowali Mszy świętej, chrześcijanie byli przytomni modłom wyznania Mojżesza; potem u rabina na zebraniu były rozprawy, w jakich i księża polscy udział brali, dotyczące zarzutów i obrony talmudu, i wyjątkowych praw, które mi Żydzi w całym świecie byli krępowani. Towarzystwo wszystkich wyznań zawiązało stosunki z Izraelitami w Anglii zamieszkałemi, i ma je rozszerzać o ile można w strony najdalsze i najmniejsze.

Donoszą również, że w Tetuan, w państwie marokańskim, dnia 23 Grudnia z. r., odbyło się uroczyste otwarcie szkoły dla Izraelitów na sposób europejski urządzonej. Dla okazania współczucia dla tak ważnego faktu, konsulowie, urzędnicy, znakomici cudzoziemcy, należący do różnych wyznań religijnych, chętny w nim udział wzięli; a nadrabbin w mowie mianej z tej okoliczności, starał się wskazać wyższość cywilizacji europejskiej, jej potrzebę i posłannictwo plemienia, które ją na wschodzie zaszczyć powinno.

Od tych faktów, tak pięknych i wzniosłych, przebaczenie, że Was sprowadzę teraz na pole domowej malutkiej sprawy. W numerze 52 naszego Tygodnika z roku zeszłego, w zwyczajnej tygodniowej pogadance doniosłem o ślubie panny I. P... z powiatu kowalskiego, z panem W. Z... z powiatu łuckiego, z życzeniem wszelkich pomysłowości. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, niektóre szczegóły drobne na pozór, ale ważne w swém znaczeniu, w publikacji tej pominięte zostały; nie sądziłem bowiem nigdy, aby naprawdę mogły mieć miejsce tam, gdzie z taką troskliwością o skromności ubrania pamiętano. Ale na nieszczęście, tak było rzeczywiście.... smutno więc pomyśleć, że są ludzie zdolni dzisiaj do podobnych grzechów; o czém obszerniejsze sprawozdanie, dla braku miejsca, zostawiam do następnego numeru.

## A IMIĘ PANNY MARJA!

Najmilsi Bracia w Jezusie Chrystusie! W Imię Boga i Najświętszej Marii Panny jeszcze raz głos mój podnoszę, i jak dusza z czyszcza ręce do Was wyciągam, żebrząc błagam pomocy Waszej do wykończenia budowy kościoła na cześć Najmilsiejszego Serca Marii, jako też i zabudowań klasztornych dla sierot i Zgromadzenia Siostr Mariawitek w Częstochowie.

Pomimo, że kościół już konsekrowany, i my, z sierotami z łaski Boga i Waszej, od 1 Października, jużemy się wprowadziły do wykończonej części klasztoru; pomimo tego jednak, do zupełnego wykończenia tej świątyni, jak klasztoru, potrzeba jeszcze pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich. Po ostatniej odezwie mojej, bardzo mały otrzymawszy fundusz, nie byłam w stanie dalej i do końca doprowadzać cudem Bożym stojącą Świątynię Pańską, bo i na to, co było niezbędnem do ukończenia w kościele, zmuszoną byłam zaciągnąć pożyczkę. W kościele wielki ołtarz jest wykończony w gotyckim stylu, cały z cementu krajowego z fabryki Grodzice; dwa boczne ołtarze drewniane, fundacji pana Rakowskiego, zbudowane bez ozdób, a dwa jeszcze ani zaczęte; nie ma jeszcze organów, ambon, konfessjonałów, jako też statuy świętego Józefa, która ma być w bocznym ołtarzu, i wiele bardzo innych rzeczy. Co się zaś tyczy zabudowań gospodarskich i ogrodu, który także ma stanowić sposób naszego utrzymania, na to najmniejszego nie posiadam funduszu.

O Boże wielki! całe życie moje zgadzam się z Twą świętą wolą, z najgłębszą pokorą, nie dowól jednak, błagam Cię, aby ta świątynia i schronienie sług Twoich tak pozostać miało!

Niektóre wyprowadzone mury są jeszcze nawet bez drzwi, okien, podłóg i pieców;—i w cóżby się obróciły tak wasze, mili Bracia i Siostry, ofiary, jak i sługi waszej, z niczém niezrównane trudy i prace?

O Matko Wielkiego Boga! Ty widzisz moje udrczenia, w jakich dziś zostaję, Ty najlepiej czytasz w sercu mojem, jakie są pragnienia i usiłowania moje:—by rozszerzać i powiększać cześć świętą Twoją. O Królowo Polska! Królowo Nieba i ziemi, Ty przemów za sobą i za mną do serc polskich, do serc chrześcijańskich, aby nie opuścili najniegodniejszej służby Twojej; wspieraj mnie na siłach i duchu, bym nie upadła. Ale nie, o! nie tracę nadziei! i do Was to czciciele Serca Marii odnoszę me prośby, byście wsparli dążność moją, i jak dotąd tak i do końca nie opuszczajcie sługi Waszej bez pomocy, lecz najmils! otwórzcie hojne serca



i dłonie Wasze do ukończenia téj świątyni—a Bóg stworzy dla Was skarby miłosierdzia swego we wszystkich zamysłach i zamiarach Waszych; co daj o dobry nieskończenie i wielki Boże Wam i mnie. Amen.

Sługa sług Marji w imieniu Zgromadzenia

*Paulina Jellec.*

## KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

—*Biblioteka Warszawska*, Grudzień, rok 1862, zeszyt 12.—W artykule pierwszym Kar. Szajnochy: „Polska w roku 1646 i w r. 1648“, autor daje ogólny obraz półwiecznych domowych zapasów ukraińskich, w których szło jedynie o poskromienie dzikiej rycerskości Kozaków, napadami w tureckie posiadłości narażających całą Rzeczpospolitą na wojnę z poganizmem. W zapasach tych, od roku 1590 do 1600, upokorzeni Kozacy skazani zostają uchwałą sejmu na zniesienie całego Niżu. Od roku 1606 do r. 1625, Zaporozże odrasta udziałem w postronnych wojnach koronnych, ale rozpoczyna na własną rękę nowe czarnomorskie napaady, Rzeczpospolita więc nowe przedsięwzięcie usiłowania do złamania Niżu, i obrócenia Kozaków w chłopów. Między rokiem 1625 a 1645, bunt wszelkie kozackie przytłumione zostają wybudowaniem twierdzy Kudak; przepływ przez Dniepr zamknięty, i Niż upokorzony szuka ratunku w środkach rozpacz. Ówczesni kronikarze, ubolewając nad szkodliwością zniesienia Kozaczyzny, powiadają, iż te półwiekowe zapasy, zakończone rozpaczą Niżu, miały miejsce jedynie dla przyczynienia intrat starostom w królewsczyznach, którzy Żydów wprowadziwszy, wszystko im w arendę puścili, nawet cerkwie, od których Żydzi mieli klucze; kto chciał ślubu albo chrztu, musiał się arendarzowi opłacać.

Przysłowia ukraińskie w pieśniach pana Jana Prusinowskiego, z których kilka umieszczone były w naszym Tygodniku, następują po tym smutnym ustępie dziejowym Szajnochy. Piosnki to serdeczne, zacną i pocziwają nacechowane są myślą.

W kronice paryżkiej znajdują się bardzo ciekawe uwagi o Michelecie i Proudhonie. Michelet się bawi, powiada autor, powtarzając zdanie ludzi poważnych w Paryżu, i dodaje dalej: „Kto słucha wyłącznie fantazji swojej, czy to w praktyce, czy w teorii, myśli jedynie o swéj zabawie. Jakoż bawi się wybornie. W historii przybrał pozycję najwygodniejszą, kasując mnóstwo faktów, obciążających spacerującego po przeszłości dziejopisarza. W filozofii historycznej ograniczył się na wykazywaniu naj-

wyższości żywiołów rewolucyjnych. Często okrutny w obec przez nią stawianych rusztowań, kresląc monografię ptaka lub owada, do wrodzonej czułości powraca: łączy leje nad umierającym motylem, ubolewa nad zabita muchą... zaręcza, że mrówka ma duszę, ale obecności takowej w kobiecie żadnem słowem nie każe się domyslać, nawet w długiej o miłości rozprawie.

O Proudhonie autor jeszcze się ostrzej wyraża, w czém ma więcej daleko słuszności. Z powodu ogłoszenia przez niego dwóch artykułów przeciwko włoskiej jedności, czém tak oburzył Belgów, że musiał z Bruxeli wyjechać, autor powiada, że tylko żądzą skandalu wytłómaczyć sobie można powód napisania czegoś podobnego. Proudhon w artykułach swych oświadcza, że rozłączenie władzy duchownej z doczesną, jest w teorii absurdem, a w praktyce obłudą; ci zaś, którzy chcą oddać Włochy Włochom, są osły, Włochy są głupcy, belgijscy dziennikarze także; a tak zwana prassa demokratyczna francuzka, broniąc jedności włoskiej, dowodzi tém jak nisko spada.

Zdaniem autora, ważność Proudhona niezmiernie przesadzona. Nie taki djabeł straszny jak go malują, nie tylko wewnątrz, ale i zewnątrz: blondynek, pulchny, włosy rzadkie, przyczesane, niebieskie okulary, mina wiejskiego bakalarza. Proudhon nie jest ani filozof, ani polityk, ani nawet ekonomista; nie jest także antychryst: ot, po prostu mistyfikator. Z natury próżny, nie poprzestając na zwykłych zaszczytach, zapragnął nadzwyczajnych wawrzynów. Nie chcąc zaś długo pracować na sławę, porwał głównię i podpalił świat z czterech rogów... jednym paradoksem: własność jest kradzieżą.

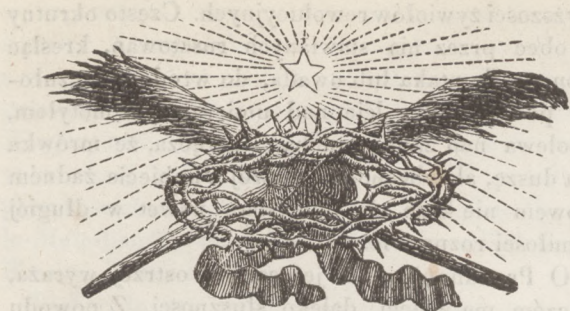
„Wspomnienie pośmiertne Władysława Syrokomli“ przez Adama Pługa, ułożone jest z korespondencji, jaką zmarły poeta prowadził ze znanyim tym pisarzem od najpierwszej młodości, nie przeczuwając nawet przyszłego swego zawodu. Ciekawe wyjątki z listów malują jasno duszę młodzińca, ożywioną poetycznym zapalem, rwącą się do pracy i nauki, aż do chwili, kiedy boleść ciała zaczęła mu wytrącać pióro z ręki. Za wspomnienie to wdzięczni jesteśmy panu Pługowi, i polecamy je szczególnie naszym Czytelniczkom.

## SZARADA.

*Pierwsze* znajdziesz w alfabecie,  
O tém pewno wszyscy wiecie;  
*Drugie* i *trzecie* wydały  
W tym roku plon nader mały.  
*Czwarte* zaś przecz, *Wszystko*—nie do rzeczy.

(Znaczenie przeszłej Szarady:—*Modlitwa*).





W ubraniu panuje coraz większa prostota. Suknie noszą tylko wełniane, jedwabnych ani ujrzyć na oczy. Zapisujemy tu parę z tych, jakie nam się zdarzyło widzieć w magazynie paniën Kuhnke.

Suknia dla młodej panny czarna tybetowa, bez żadnego garnirunku, stanik miała gładki, spięty na hebanowe guziki, z takim samym paskiem, bez szarfy. Rękawy z bufą, zwężone zupełnie u ręki. U szyi i na mankietkach rusza z krepowanego bareżu.

Dla starszej osoby uważaliśmy suknię w nowym rodzaju, nadzwyczaj wygodną. Spódnica czarna była gładka, stanik składał się z przodów tworzących długą kamizelkę, spiętą na rzęd guzików. U kamizeleczonej były tylko przody, z tyłu zaś trzymała się na pasku ze zwyczajnej taśmy; w miejscach pleców i rękawów szła pelerynka, zaszyta na ramionach stosownie do figury, objęta wkoło ruską z tego samego co suknia materiału. Rękawki pod spód powinny być czarne bareżowe, lub tybetowe, według upodobania. Na tę porę zalecamy włóczkowe, robione na drutach.

U pani Klementyny widzieliśmy czarne jedwabne kapelusze, zalecające się wielką prostotą; podgarniowane czarną blondynką, bez piór ani kwiatów. Wstążka i aksamitka stanowi całą ich ozdobę.

Na okrycie wtęj porze właściwe są szale i chustki tartanowe czarne, lub czarne z białym. Znaczny ich zapas znajduje się w składzie pana Szlenkera na rozmaite ceny.

Zasługują także na wzmiankę bardzo zgrabne, krótkie paletociki syberyjowe z magazynu pana Dziechcińskiego; obłożone są wkoło wełnianą astrachanią, z przodów szamerowane grubym sutaszem, spinane do dołu na pętlice i baryłki. Rękawy ścięte do łokcia, przybrane odpowiednio. Cena ich około złp. 100, dłuższe dochodzą do złp. 120.

## Nowości Zagraniczne.

*Paris élégant.*—Do najmłodniejszych okrywek należą paletoty proste, niewcinane, z sukna norweskigo lub tkaniny zwaną *velours*, obłożone praw-

dziwą astrachanią czyli kasztankami. Noszą także okrągłe płaszczyki, zwane Ludwika XIII, rodzaj ponszek, ozdobione również astrachanią.

*Le moniteur de la mode.*—Magazyn królowej angielskiej dał nam temi czasy wielką nowość. Są to suknie polskie z materji jedwabnej lub wełnianej, obłożone futrem na przodach i u dołu, z takimże kołnierzem i mankietami. Suknie takie służą na rano do domowego ubrania; można je także w ciągu dnia włożyć na inną suknię, dla zabezpieczenia się od zimna. Niektóre z nich podszywają całe futrem. Żadna dziś elegantka nie obejdzie się bez sukni polskiej.

*Moniteur des dames et des demoiselles.*—Pasmanterje ciągle równiej używają wziętości, tylko że w nich coraz to nowe wymyślają odmiany. Teraz na przykład węgierski szamerunek do staników najwięcej się podoba. Pasmanterje naśladujące koronkę wenecką, używane do przybrania cięższych jedwabnych sukien.

Panienki noszą do spódniczek jedwabnych staniczek z czarnego jedwabnego tiulu w drobny desen. Stanik ten pod szyję, wycięty w górze czworograniasto, ogarniowany wąską koroneczką, gładki jest i wszyty w pasek. Cały dół stanika więcej niż do połowy naszyty *en panier* w górę siedmiu rzędami wąskiej aksamitki; każda aksamitka ogarniowana wkoło wąską na palec koroneczką. Rękawki średniej szerokości, wszyte w wolny mankiet, nagarniowane dwa razy koronką. Przez wierzch rękawa, w podłuż, idzie trzy razy koronka, zakończona w każdym rzędzie aksamitką.

*Journal des demoiselles.*—Prostota powinna koniecznie cechować ubiór panien; zalecam też im do ubrania ładną sukienkę, jaką widziałam niedawno u młodej druchny na weselu. Suknia ta biała tarlatanowa, z szerokim obrębem i dwoma równie szerokimi zakładami; na obrębie i na każdej zakładzie miała ruszę tarlatanową, wystrzyganą w ząbki i przesyta w środku wąską aksamitką czarną. Stanik do gorsu, przymarszczony, ogarniowany był takąż ruską; szarfa podobnie ogarniowana, spadała z tyłu, przewiązana na węzeł. Ubranie na głowę stanowił wałek aksamitny czarny, przybrany z przodu pęczkiem drobnych, białych kwiatków.

Staniki wycięte czworograniasto, powszechnie używane dla panien do mniejszego nawet ubrania. Pod spód kładzie się muszlinowa koszulka, z koronkowymi wszywkami, zawłóczonemi czarną aksamitką. Rękawki koszulki odpowiednio przybrane, wyglądają z pod otwartych rękawów sukni.

Do codziennego ubrania noszą suknie z wyrobu wełnianego *drap de Nice*, ozdobione pasmanterją na przodzie stanika i spódnicy. Rękawy prawie



zupełnie wąskie, tak aby ręka tylko przejść mogła, przybrane są również pasmanterją. Pod spód idzie rękawek z prostym mankietem, takim jak u mężczyzn koszul.

Pelerynki okrągłe, lub w formie chusteczek, używane też powszechnie do codziennego ubrania.

*Petit courrier des dames.* Zpomiedzy jedwabnych sukien morowe w tym roku mają pierwszeństwo, nawet nad aksamitem. Niekiedy mora bywa gładka, niekiedy znów broszowana w drobny rzucik lub kwiatki, w tymże samym kolorze co i tło. Atlas chiński, bez połysku, bardzo też używany, równie jak *brokatella*. Ciężkich sukien nie garnirują niczem u dołu. Na staniku odznaczony bywa kaftanik pasmanterją.

Przytaczamy tu ładną suknię popielatą, z niezbyt ciężkiej materji. Spódniczka obszyta była u dołu dwa razy frendzlą popielatą: w środku zaś wszywką gipiurową, położoną na białej wstążce. Na wysokim staniku, odznaczony był kaftaniczek grecki węższą cokolwiek gipiurą. Przody stanika spinały się na białe jedwabne guziki, pokryte czarną gipiurą w gęsty desen. Mankiety u rękawów odpowiednio były przybrane.

## Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia czarna morowa, ubrana u dołu wąską falbanką aksamitną i trzema rzędami rozet, ułożonych z piór. Na mantynowej sukni dają się rozety z koronki i aksamitki. Stanik otwarty z kłapami i dwoma rozchodzącymi się bawetami. Rękawy zuawskie. Stanik i rękawy garnirowane aksamitką fałdowaną i rozetami. Szmizetka i rękawki muszlinowe. Kapelusz czarny aksamitny.

Fig. 2. Suknia i polonezka z czarnej wełnianej popeliny, obłożone astrachaniją. Kapelusz czarny aksamitny, przybrany skosami z białego atlasu.

Fig. 3. Ubranie chłopczyka: Paltocik i majtki szerokie, z czarnego kortu, objęte aksamitem. Kamasje kortowe, zapięte z boku na czarne guziki. Kapelusz okrągły kastorowy. Kołnierzyk i rękawki webowe.

## DONIESIENIA.

Dalszy ciąg dziełka pod tytułem: „Obrazki z życia świątobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi enotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek“ pod redakcją Janka z Bielca (J. K. Gregorowicza), książeczka czwarta wyszła z druku nakładem Księgarni A. Nowoleckiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, wprost ko-

lumny Zygmunta, Nr. 457, i zawiera w sobie: „Książd Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, obrońca kościoła i klasztoru na Jasnej-Górze“, stara historia, spisana przez Kazimierza Goralczyka. „Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański.“ Cena złp. 1 gr. 10. Prenumerata na sześć książeczek złp. 6 gr. 20. Prenumerować można we wszystkich księgarniach w Warszawie, oraz na prowincji. Na urzędach, stacjach pocztowych, i tam gdzie urządzone zostały składy główne, a mianowicie: w Lublinie u S. Arcta, w Kaliszu u Hurtiga, w Kijowie u Idzikowskiego i J. Zawadzkiego, w Grodnie u Zagajewskiego, w Wilnie u M. Orgelbranda i w Redakcji Kurjera Wileńskiego, w Radomiu w Sklepie ubogich i Domach zleceń Rolników nadniemeńskich w Opolu i kaliskich w Kaliszu.

W powtórnie wydaniu nakładem Księgarni A. Nowoleckiego, wyszło dziełko pod tytułem: „Krótkie wiadomości z dziejów polskich“ przez J. B. W., pomnożone jeografją dawniej Polski, chronologją uczonych i pisarzy polskich, oraz chronologją ważniejszych wypadków dziejowych; ozdobione 45 wizerunkami królów i hetmanów polskich. Cena egzemplarza złp. 5. Nabyć można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, i na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych. Zakłady naukowe prywatne, które wprowadziły tę książkę do użytku szkolnego, nabywając 10 egzemplarzy, jedenasty bezpłatnie dodany zostanie i franco przesłane mieć będą.

W drugim wydaniu, nakładem powyższej Księgarni wyszło dzieło pod tytułem: „Ilustrowany Skarbeczyk historii polskiej“, wierszem opowiedziała Marja Ilnicka, z dodaniem do każdego panowania prozą wiadomości historycznych; wydanie drugie, pomnożone chronologją uczonych i pisarzy polskich, oraz ważniejszych wypadków dziejowych, i jeografją dawniej Polski. Ozdobione przeszło 100 rycinami (drzeworytami). Cena egzemplarza na wielkim papierze, oprawne w tekturkę, z ilustrowaną okładką, złp. 15. na białym papierze glansowanym, broszurowany, złp. 13 gr. 10. Nabyć można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, i na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych.

Nakładem Zakładu artystyczno-litograficznego Adama Dzwonkowskiego i Spółki, ulica Miodowa, Nr. 482 (4), wyszła według rysunku F. Tegazza, wykonana przez W. Walkiewicza litografja, przedstawiająca pokutującą świętą Magdalę. Cena na chińskim papierze złp. 6 gr. 20, na zwyczajnym z tyntą złp. 5.

Nakładem Adama Dzwonkowskiego i Spółki, wyszły następujące muzykalja:

1. „Stefan Czarniecki“, śpiew historyczny z towarzyszeniem fortepianu, słowa Marji Ilnickiej, muzyka A. Boguckiego. Cena złp. 1 gr. 10.

2. „Pieśń góralska“ z towarzyszeniem fortepianu, skomponowana przez Adama Müncheimera. Cena złp. 2 gr. 10.



Portret J. I. Kraszewskiego, w formacie grand in folio, według rysunku W. Gersona, wykonany na kamieniu przez H. Aschenbrennera, wyszedł nakładem Zakładu Adama Dzwonkowskiego.

W Redakcji Tygodnika Mód można nabyć:

— *Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków*, ułożoną przez Janka z Bielca, z dwoma rycinami, w oprawie mocnej ozdobnej, za złp. 2 gr. 15; kupującym egzemplarzy 10, przesyłka nastąpi kosztem Redakcji.

— *Modlitwę poranną* Janka z Bielca, po niższej cenie, egzemplarz za gr. 10.

— *Obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej*, sztuka gr. 3.

— *Alfabet duży i mały* do uczenia liter, arkusz gr. 5.

Kupującym za złp. 10 ostatnich trzech wydawnictw, Redakcja takowe kosztem swoim prześle.

## PIGUŁKI Z ROŚLIN PANA CAUVIN

Służą do czyszczenia krwi i pomagają do trawienia pokarmów. Wzmacniają kiszkę i trzewia, leczą niestrawność, zamulenia żołądkowe nie osłabiając żadnego z organów ciała. Przy użyciu nie wymagają ani diety, ani osobnego napoju. Można je nabyć w Redakcji Tygodnika Mód po złp. 4 za pudełko, z przepisem użycia ich w pięciu językach.

## ZAKŁAD WYROBÓW PŁÓCIENNYCH

świeżo otworzony w Resursie Obywatelskiej, pod firmą *Sokołowski i Wilczewski*, tak doborem, gatunkiem towaru, jak i nader niską stałą ceną szczególnie się polecający, zaopatrzony został w znaczny dobór:

*Płócien*, pochodzących z najcelniejszych europejskich fabryk, mianowicie belgijskich, bilfeldzkich, angielskich i szląskich, maszynowych i ręcznych, bielonych na bielniach, od 80 złp. za sztukę. Tamże znajdują się płótna 2 łokcie szerokie, po 2 złp. gr. 10; 2 i pół łokci szerokie, po 3 złp. gr. 5; 3 łokcie szerokie, od 3 i pół do 8 złp. *Chustki* do nosa belgijskie, bilfeldzkie i angielskie, po cenach nader niskich, bo od 13 złp. gr. 10 za tuzin; również chustki dzieciinne, od 9 i pół złp. tuzin; oraz batystowe gładkie i haftowane białe, i z kolorowymi brzegami, po cenach nieczem nieróżniących się od cen zagranicznych. *Bielizna stołowa* hollenderska, oznaczająca się nadzwyczajną trwałością i ładnymi deseniami w garniturach, na 6, 8, 12, 18 i 24 osób, od 36 i pół złp. za garnitur; pojedyncze obrusy od 13 i pół złp.; serwety pojedyncze białe i kolorowe, czysto-liniane, od 18 złp.; pąsowe tureckie od 10 i pół złp. Serwetki desserowe, od 16 złp. gr. 20 tuzin. Prócz wyżej wymienionych gatunków, znajdują się w tym składzie serwety półjedwabne, z nici i jadvabiu, białe i kolorowe, po złp. 78, oraz odpowiednie serwetki desserowe, po złp. 66<sup>2</sup>/<sub>3</sub> tuzin. *Ręczniki* hollenderskie w najrozmaitszych gatunkach i deseniach, od 36 złotych polskich za tuzin. *Pończochy* dwojakie, angielskie i francuskie; oba gatunki są dubeltowe w palcach i piętach, i zalecają się nadzwyczajną trwałością; cena ich jest od złp. 26 gr. 20 za tuzin. Również znajdują się pończochy dzieciinne po rozmaitych cenach. *Pończochy* Fil d'Ecosse, w cenie od złp. 40 za tuzin. *Wielki wybór firanek* tiulowych i muszlinowych, oraz gazowych, odpasowanych do każdego okna i na łokcie; pierwsze są od złp. 40, drugie od złp. 2 gr. 20 za łokieć. *Hafty* wszelkiego rodzaju, w największym doborze, jako to: kołnierzyki i mankietki, wstawki; szlarki na płótnie, batyscie, zak-

nocie i muszlinie. Chustki do nosa haftowane, poszewki, spódniczki etc. etc. Tiule czarne i białe, gładkie i w deseń; batysty, półbatysty; nędzak, angielskie perkale gładkie i w deseń; victorialav, brillantin, gazy, muszliny szwajcarskie i 3 łokcie szerokie muszliny w deseń; piki, barchany, dymki etc. etc. Woalki koronkowe, gazowe, tiulowe etc. Wielki wybór czepeków negliżowych i płóciennych, bardzo gustownych, w najnowszych fasonach, od 5 złp. za sztukę. Kaftaniczki negliżowe w najrozmaitszych fasonach, od 10 złp. sztuka. Gotowe spódniczki, penioary, bluzki, koszule męskie i damskie, jak również gotowe wstawki do koszul męskich, z bardzo cienkiego płótna i bardzo ładnie szyte, od złp. 3 gr. 10 sztuka. Gorse do koszul damskich, haftowane, po rozmaitych cenach. Kołnierzyki i mankietki webowe, od 1 i pół złp. za garnitur; takież, wyszyte czarnem, od 2 i pół złp. za garnitur. Gotowe kołnierze do koszul męskich, bardzo starannie wykończone, od złp. 1 sztuka; również mankiety po złp. 2 za parę. Krynoliny prawdziwe angielskie, patentowane, od złp. 18 sztuka. Sukienki, fartuszk, czapeczki etc. dzieciinne. Koroneczki i tiuliki białe, oraz odpowiednie wstawki, od gr. 2 łokieć; blondyny, gipiury, koronki francuskie, angielskie i prawdziwe bruxelskie, od najwęższych do najszerzych, w wielkim wyborze. Jak również garnitury prawdziwe koronkowe bruxelskie, peletynki duże białe i czarne, gipiurów bardzo gustowne etc. etc. Słowem wszystko znaleźć tam można, co wchodzi w obręb firmy tego handlu, to jest: składa płótna, haftów, koronek i bielizny.

## KORRESPONDENCJA.

Pani J. Tra...—Grzebień szyldkretowy, o jaki się zapytywano, kosztuje złp. 50.— —Pani Wale. Kwiat...—Żądane formy kosztować będą złp. 5.— —Pani Hi...Wierz...—List z biletem Towarzystwa sztuk pięknych odebraliśmy. Suknie można przyfarbować.— —Pani Petra...—Łokieć szlaku aksamitnego do obszycia spódniczki kosztuje od 4 do 5 złp.— —Pani Maza...—Koronki białe zawiązać trzeba w muszlin mocno zafarbkowany, żeby nie żółkły.— —Pani Lu. Re...—Boa angorowe do prania zaszywają się w muszlin, i po wypraniu ich trzy razy w letniej wodzie z mydłem, płoczą się dwa razy w zupełnie czystej, a trzeci raz w lekko zafarbowanej wodzie.— —Pani Win...—Forma na ubranie dzieciinne kosztuje złp. 5.— —Od pani Konstan... na kościół Marjawitek odebraliśmy złp. 3 gr. 10.— —Pani Tar. He...—Koszulka półbatystowa z haftowanymi wszywkami, kosztuje złp. 33 gr. 10. Łańcuszek przesłaliśmy.— —Pani Micha. Józe...—Za przesyłkę siatki należy się nam złp. 2 gr. 26.— —Pani Ro. Ka...—Ufarbowanie sukien, wraz z przesyłką, kosztować będzie złp. 43 gr. 10.— —Pani Klo. Stu. w Nowo...—Za obuwie należy się złp. 122. Czekamy na przesyłkę pieniędzy. Łańcuszek z bawolego rogu, o jaki się zapytywano, kosztuje złp. 20.— —Pani Kamil. Mi...—Małe drukarnie zupełnie wyprzedane zostały.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.





TYGODNIK MÓD  
*w Warszawie*







Warszawa dnia 31 Stycznia 1863 roku.

19 Stycznia.

## MROWIN I TROCK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

CZĘŚĆ I.

Fit retribution.

Lord Byron.

(Dalszy ciąg).

W tej chwili weszła pani Wincentowa, blada jak mara, drżąca gdyby w febrze.

— Jezu, Marjo! cóż się stało? — zawołała marszałkowa i powstała szybko.

— Ach! moja mamó,—wyjęła przybyła,—Mrowin wczoraj sprzedany został! — i zachwiała się, że aż Anna przyskoczyła, by ją podtrzymać.

— Co gadasz, Kasiu?... co to jest? — i sędziwa matka pobladła także.

— Była wczoraj licytacja... myśmy nic nie wiedziały.... była ogłoszona w *dziennikach*, których nie czytałyśmy.... Jakiś pan Warnik zalicytował, i Mrowin przybity mu został.... spadły nie tylko sumy Żeglińskich i Mowszy Malagi, ale i 60,000 zahipotekowanych dla mamy....

— Bajkil to być nie może!

— Tak jest, najdroższa mamó! Pokazano mi wszystko: czarno na białém.... Dziś jest tradycja... Och! ja płakać nie mogę! — załamała ręce i z jękiem na krzesło upadła. Anna blada jak widmo, trzymała ją w objęciu swoim.

— My zwalimy tę całą czynność! założę rekurs. To jest całkiem nieprawne postępowanie, oszustwo!

— Może być oszustwo.... — wyrwało się z piersi pani Wincentowej, — ale prawne!.... Straciliśmy wszystko!

— Gadasz jak przestraszona kobieta, moja Kasiu!... Zaraz ja tam do nich pójde.

— Mamó!... moja droga, kochana matko! — wołała biedna kobieta, załamując ręce, — nie już nie pomoże, wytłómaczyli mi wszystko..

— A Gębski?!

— Ach!... — jęła pani Wincentowa, — on zaniedbał tę sprawę całkiem; na terminie nie stanął... i przepadło.

— Dlaczegoż nie stanął?

— Któż to wie! Bóg niechaj go sędzi, — i zaciśnęła chustką oczy, a piersi jej unosiły się kurczowo.

— Nie rozumiem, nie pojmuję, przecież mecenas rzecz tę tak dobrze ułożył?

— Mówił mi właśnie będący tu radca: dlaczegośmy na licytacji nie stanęły? że nawet i licytantów nie było wcale, prócz jednego pana Warnika, bo wszyscy przypuszczali, że licytować będziemy, i dlatego dobra tak nisko.... tak bardzo nisko poszły, po nad wszelkie przypuszczenie.

— Jakżeśmy na licytacji stanąć mogły, nie wiedząc o niczym! — zawołała marszałkowa.

— Ogłoszenie było....

— Oddaliśmy rzecz całą w ręce mecenasa Gębskiego, i byliśmy spokojne.

— Otóż com radcy odpowiedziała, a on ruszył tylko ramionami z jakimś dziwnym wyrazem... Ta nieogłędność z naszej strony, a niedbalstwo mecenasa, nie są dla nas wymówką żadną.

— Ależ tradycji w żaden sposób dopuścić nie można! Założymy rekurs.

— Rozmów się mama z nimi.

— Ten jakiś pan Warnik jest tutaj?

— Jest, moja mamó, przecież nawet sądzili, że to on w naszym stanął zastępstwie!

— Jakież to przecie jest człowiek? — zapytała marszałkowa, zarzucając swój szal turecki.

— Wcale niepozornie wygląda, mileczy, obojętny... a nieznanym nikomu.

— Jakiś dorobkowiec, przybysz, *intrus*... Zaraz ja tam idę.... Nie martw się: zwalimy tę całą czynność niegodną! — pani marszałkowa przyglądała włosy, włożyła czepek z brabancką koronką, *mitenki* czarne jedwabne, i wyrzekłszy jeszcze: — Bądź spokojną! myślę, że to się wszystko utrzyma; strachy to na Lachy. Chcą nas tylko spłoszyć; oszustwo wyraźne! — napuściła chustkę batystową wodą kołofonową i wyszła.

— O moje dziecko, moja Anko! — wyjęła pani



Wincentowa po wyjściu matki, załamując ręce, — wszystko stracone!

— Bóg nad nami! mateczko jedyna, — zawołała młoda dziewczyna, — uspokój się mama: Bóg sierot nie opuści! — i z miłością kolana jej objęła. — Matka przycisnęła ją do piersi i rozplakała się rzewliwie. — Uspokój się, mamó kochana, i miej nadzieję! — prosiła córka raz jeszcze; — jeżeli Mrowin stracony, to nam zdrowie i praca zostały: opatrność boża jest wszędzie i we wszystkim. Mama nie wychowała nas jak lalki, za co Bogu dziękuję, Z siłą i wiarą, a miłością rodzinną w sercu, potrafimy się do każdej zastosować okoliczności.

Objęły się z najtkliwszym uczuciem, i płakały obiedwie: córka nad matką, a matka nad córką.

— Dziecko moje! — zawołała na raz jeden pierwsza, — a gdyby też poprosić pana Żuryńskiego, on zna prawo, pocziwy i usłużny człowiek... Tylko że to oni markotni na nas!

— Napiszę, mamó najdroższa, napiszę do niej: oni są tacy dobrzy, tacy życzliwi! — Anna pocałowała matkę w rękę i do swojego pokoju pobiegła. Napisała do pani Żuryńskiej, i list bezzwłocznie przez konnego wyprawiła posłańca.

Państwo Żuryńscy przybyli oboje niebawem: on ofiarował pomoc swoją, ona ze szczerem przydażyła współczuciem. Wprowadzono ich do pokoju pani marszałkowej, bo salon był przez nieproszonych zajęty gości.

— Mój Boże! mój Boże! Jakżeż to wszystko tak nieszczęśliwie się zrobiło? — pytała pocziwa sąsiadka, biorąc panią Wincentową za obiedwie ręce.

— Przez nieogłędność i zbytęcną dobrą wiarę, — odrzekła biedna, znękana kobieto.

Wtém nadeszła z drugiego pokoju matka, blada, z półkręgami sinemi pod oczami, ale wyprostowana dumnie i niezłamana na duchu. Uprzejmie i z wyrazem wdzięczności powitała przybyłych, a następnie opowiedziała im rzecz całą.

— Czytaliśmy w *dziennikach* ogłoszenie subhasty, — wymówił na to pan Żuryński, — lecz byliśmy pewni, że albo ją panie zniesiecie, lub też staniecie na licytacji. Nikt z nas nie pojechał, i ani przypuszczać było można, że rzeczy tak nieszczęsny wezmą obrót. Odwiodłem nawet licytanta jednego, pana Mateusza Łączewskiego z pod Lublina, by paniom nie przeszkadzał... Hm! gdybyście panie komukolwiek z nas były swoje polecenia dały, każdy byłby chętnie pojechał.

— Myśmy nie o terminie nie wiedzieli! — odrzekła pani Wincentowa.

— Zdałyśmy wszystko na mecenasa Gębskiego, — dorzuciła marszałkowa.

— A! — skrzywił się pogardliwie pan Żuryński, — to jest człowiek zły wiary.

— Ależ syn mój niemal wszystkie oddał mu interesy.

— Biegły z niego prawnik, ale w ostatnich czasach ściągnął na siebie podejrzenia fatalne. Widoczna, że i tutaj zgrzeszył... w najlepszym razie, niczem nieusprawiedliwionem niedbalstwem. Panie pozwolą, to pójdę do tych panów i przekonam się, czy złemu niepodobna zaradzić.

— O, prosimy! — zawołały świekra i synowa; ostatnia błagalnie ku niemu podniosła dłoń.

Poszedł — i po długiej powrócił chwili, smutny, poważny, że biedne odrazu wszystko odgadły.

Co się stało, było już niecofionem: czynność całą miała najzupełniej prawo za sobą, niestety! Rodzinie Jarosławskich pozostało jedynie 40,000 złotych polskich całego majątku. Bo, jak powiedziano wyżej, spadły nie tylko dwie sumy hipoteczne, Żeglińskich i Mowszy Malagi, ale i 60,000 ze stu tysięcy, wpisanych na imię pani Anny z Ostrowskich, marszałkowej Jarosławskiej.

— Ha! — wyrzekła ta ostatnia z widocznym bólem serca, gdy im pan Żuryński całą tę smutną wyłożył sprawę; — przez ciężkie przechodzimy koleje: oszustwo dokonane zostało na dwóch słabych wdowach i sierotach nieletnich. Ale Bóg dobry nie wypuści nas ze świętej opieki swojej: niechaj nas nie pognębi i ta nowa niedola. Potrzeba teraz skrzętnie pochodzić za odbiorem 300,000 na Kierejach, a potem inną posiadłość kupimy.

Państwo Żuryńscy rzucili sobie nader smutne, porozumiewcze spojrzenie; a umiejący w niem czytać, byłby się domyślił, że żadnej wiary w odbiór kierejskiej nie pokładali sumy.

Tradycja nastąpiła, i biednym kobietom pozostało tylko parę tygodni czasu na uregulowanie interesów i wynalezienie sobie mieszkania. Po naradzie i rozwadze należytej, postanowiły panie Jarosławskie wyprzedać wszystko, z wyłączeniem lepszych mebli do paru pokoi, i sprzętów nieodbitnie potrzebnych; przenieść się do Warszawy i tamże żyć jak najskromniej, popierać całemi siłami sprawę co do sumy na Kierejach, i posłać Julkę na jedną z pierwszych pensyj.

— Będziemy żyły zamknięte, zawarte tylko same w sobie, — układała marszałkowa, — dopóki nie staniemy inaczej. Bo nie chciałabym się w takim położeniu rzeczy *zaprezentować* w znajomych mi domach.

Pani Wincentowa pojechała przeto do Warszawy, i po przeglądzie różnych pomniejszych mieszkań, najęła duży pokój z dwoma małemi, z kuchenką stanowiącą zarazem i przedpokój, na Lesznie,



po za Karmelitami, na drugiem piętze w dziedzińcu. Uwzględniła przytém szczególnież wygody a nawet i uwidzenia matki. Środkowy duży pokój miał być *salonem*, i zamierzyła pokryć w nim ściany obrazami familijnemi, dla których marszałkowa tyle zamiłowania i cześci miała, wielce wybaczenia godnych! Jeden z pokojików, w lepszym będący stanie, przeznaczala na sypialnię dla matki, drugi dla siebie i córek.

W tym czasie napisał do Mrowina pan mecenas Gębski z ubolewaniem i zarzutami wielkimi, że go panie o terminie licytacyjnym nie powiadomiły, że interes zaniedbały; a byłby na każde ich skinienie bez zwłoki pospieszył i wszystko pomysłnie ukończył.

— Cóż na to było odpowiedzieć? Wszakżeż to rozumowanie było słusznem zupełnie, ale co tam po za tą ukrywało się słusnością? Bóg tylko wiedział!

Za inwentarz, powozy i zbyteczne sprzęty zebrało się kilka tysięcy. Co zaś do sreber, tych pani marszałkowa jeszcze spieniężyć nie dozwoliła, pocieszając się ciągle lepszą przyszłością.

Pierwszego Lipca nastąpiło bolesne pożegnanie Mrowina.

Przyjazny proboszcz na tę intencję Mszę świętą odprawił. Kto mógł z ludzi mrowińskich, pośpieszył na nabożeństwo. Pani marszałkowa po raz ostatni w kolatorskiej zasiadła ławce, a najmniej po niej znać było zmartwienie: podtrzymywała ją podziwienia godna siła moralna. Obok przy ołtarzu klęczała pani Wincentowa z córkami swojemi, złamana, przybita, zalewająca się łzami. Anna, blada jak lilijka, ze złożonemi na piersiach dłońmi, to błagała, gorącą modlitwę zasyłała ku niebu, to najtkliwszą miłości spojrzeniem nad ukochaną czuwała matką. Julka płakała.

Po nabożeństwie żegnały panie przed kościołem zebraną garstkę niewiast, starców i dzieci, i półgłosne łkania obili się o ciche mury świątyni.

Och! żegnać miejsca ukochane, rodzinne, w których długie przeżyło się lata, to niby rozstawać się raz wtóry ze szczęśliwszemi chwilami przeszłości! Żegnać miejsce, w którym ukochani nasi na wieczny położyli się spoczynek, to jakoby po raz drugi straszną śmierć przechodzić chwile! Przy grobowcu s. p. Wincentego Jarosławskiego matka, żona i córki na kolana z bolesnym upadły jękiem.

Wtém weszli na smętarz państwo Żuryńscy i Makowiczowie, i wprowadzili płaczące; był to czyn prawdziwie przyjacielski, ostatnia przysługa sąsiadka. Za nimi i pocziwy proboszcz przydażył.

Wozy z rzeczami już były zaprzężone. Dwór

stał pusty. Pan Warnik, dzisiejszy dziedzic, nie pokazał się wcale.

Kilka kobiet wiejskich, płacząc, zebrało się przy bramie z dziećmi swojemi. Dziewki dworskie głośno szlochały. Smutek był ogólny: żal żegnających ukochaną strzechę wielki, bolesny. A słońce tak wesoło świeciło, ptastwo swięgotało radośnie i kwiaty ręką Anny sadzone, zmały ogród buketami cudnemi. Zapłakana Anna i te ulubieńce swoje jedném jeszcze pożegnała wejrzeniem, a potem, ściskającym jęjkolana, łzami zalany dziewczuchom, zalew stłumionym poszepnęła głosem:

— Bóg niechaj wam szczęści! Pomódlcie się za nas, miłe dziewczęta.... a pamiętajcie też o moich kwiatkach, — dodała ciszej jeszcze, jak gdyby je znowu niezadługo oglądać miała... Były to słowa nadziei, próżnej, niestety!

— Będziemy je podlewały, paniucho! — odrzekła z nich jedna, a druga dodała:

— Na świętą Annę to ołtarze w nie ubierzemy.

Jakżeż błogo ta odpowiedź zaległa w duszy Anny, i lzy rzewne obficie ciężarowi ulżyły; te proste serca pojęły ją wrodzonym instynktem niewieściom: kwiatki jej przeznaczały na ołtarz Pański!

Wtém nadjechał z pola na bułance ekonom, zostający od lat kilku w domu Jarosławskich, a dzisiaj sługa nowego dziedzica; wrzasnął na kobiety przy bramie i chciał je rozpędzić. Był to jeszcze cień jeden dla odjeżdżających: człowiekowi temu i rodzinie jego zawsze dużo świadczyły dobroci, on dzisiaj przez służalcze pochlebstwo dla nowego pana, niekzemnością ranił je swoją. Zwykle wśród wielkiej niedoli bywają jeszcze i kaleczenia ze strony dusz podłych, tego robactwa, wylęgłego z kału ziemi.

Zapłakana Marysia, która z paniami do Warszawy jechała, niechcąc ich odstąpić, lubo że w Mrowinie dużo miała krewniaków, wskoczyła na wóz ze Słupie pod rzeczy dany. Bo pocziwi sąsiedzi we wszystkiem starali się ulżyć paniom Jarosławskim. Bez ich wiedzy zapakowały dziecizki Słupie i Grodla na tym wozie całą skrzynkę różnemi spiżarnianemi łakociami, które Marysia dopiero w Warszawie pokazać im miała.

Zasła landara państwa Makowiczów, która biedne z Mrowina wygnanki do Warszawy zawieść miała. Raz jeszcze uściślały pocziwego proboszcza, zacnych sąsiadów i chłopki zgromadzone przy bramie. Landara z miejsca ruszyła, przeżegnana ze łzami przez pozostałych, i unosząca ich najszczerze życzenia na przyszłą, lepszą dolę dwóch wdów i sierot.

Marszałkowa siedziała z suchém okiem w landarze, ale bledsza jak zwykle, ponura, milcząca.



Jakżeż teraz żałowała, uznając z żywą wdzięcznością te wszystkie przyjacielskie usługi Mąkowiczów i Żuryńskich, że tak zawsze unikała bliższych z temi pocziwemi sąsiadami stosunków. A jeszcze... żyjąc z nimi, byłby pewnie Mrowin uratowany. Pani Wincentowa zalała się łzami, Julka położyła główkę na jej kolana i także płakała. A Anna długo, och! długo wychylała się z powozu, dopóki tylko Mrowin dojrzyć mogła, ogarniając pożegnaną ojców siedzibę duszą całą: ukochaną strzechę, pod którą się zrodziła; kościół, przy którym spoczął jej ojciec; ulubiony ogród, gumna, chaty wieśniacze, łąki, pola, lasy—wszystko! Wszystko ukochane z dzieciństwa, a żegnane na zawsze!

Czyliżby nie było najprawdziwszém szczęściem dla człowieka, gdyby życie całe na rodzinnej przepędził zagrodzie? Gdyby nigdy miejsce tych nie opuszczał, gdzie poraz pierwszy dzień ujrzał, gdzie go matki kochającej otulało objęcie, gdzie pierwszy zmówił paciorek, gdzie pierwszy zerwał kwiatek, gdzie poskakał, gdzie był szczęśliwym—i gdzie łzę pierwszą uronił! Życie płynęłoby cicho, spokojnie, jednostajnie, jak nuta sielska; więcej z prawdą, z naturą a Bogiem. Czemż los na różne rzuca nas szlaki?... Och! wszakżeż i ptaszki w dalekie ciągną strony! Wszakżeż i listek spadły wiatry daleko uniosą od drzewa, które je wydało! Przeciwności, walka z życiem, niedościgłe pragnienia, złudzenia i zawody—to kamienie probiercze w przejściu ziemskiego żywota! Trudy i znoje pielgrzymki wiodą pątnika do świętego miejsca. Przeciwności i łamanie się z cierpieniem—*Golgotha!* przyszłe gotują nam niebo.

### 3.

Znikomość wszystkiego, rozdział i boleść, są w nierozłącznym związku z istotą każdą.

*Prawdy zawarte w Buddhizmie.*

Mieszkanko na Lesznie urządziło się wcale ładnie: rodzinne obrazy całe pokryły ściany; ustawiono ze smakiem stare mahoniowe meble; Anna zręcznie muszlinowe zawiesiła firanki i wazony napelniła kwiatami. Sypialnię pani marszałkowej opatrzone we wszelkie możliwe wygody. W kuchence krzątała się Marysia, a pani Wincentowa dla matki sama lepsze doprawiała potrawy.

Dnia jednego z rana, gdy matka jeszcze spała, a Julka przy oknie w salonie jakieś kończyła zadanie, weszła Anna do sypialni, gdzie matka ubierała się właśnie.

— Mateczko najdroższa! — wymówiła młoda

dziewczyna, przysłaniając lica swoje szczególniej poważnie: — mam z kochaną mamą o czémś ważnem do pomówienia; — usiadła na ławeczce u stóp matki i położyła głowę na jej kolanach.

— Cóż mi masz powiedzieć? dziecko, — zapytała pani Jarosławska, opuszczając ręce, — mnie wszystko tak zaraz przeraża!

— Nie złego, mamu najdroższa! przecież nie złego! — podniosła ku niej wymowne, gwiazdziste oczy, i wdzięczne lica powabnym umiliła uśmiechem. — Czego też mateczka lęka się zaraz?

— Och! dziecko moje, wszakżeż ja nie lękam się o siebie.

— Wiem to, mateczko, wiem aż nadto dobrze.

— To i cóż mi powiesz?

— Mamu najdroższa, — zaczęła Anna z pewnem wahaniem się i spuściła oczy, — dochody nasze są bardzo szczupłe... a babka potrzebuje wygód i ma różne nawyki swoje, bez których położenie obecne byłoby dla niej jeszcze więcej dotkliwem. Życie w mieście dużo kosztuje... Mateczko moja, w domu jednym wielce zamożnym na wsi, żądają guwernantki i wyznaczili pensji 3,000 złotych polskich rocznie.

— I ty, dziewczeczko moja, chciałabyś przyjąć obowiązek tak trudny? — zawołała matka ze łzami w głosie, — odgadując myśl córki.

— Tak jest, droga mamu. Zapytywałam pani \*. która nam pannę Guillot przysłała... i właśnie wczoraj doniosła mi o tém tak wielce korzystnem miejscu. Mateczko moja, 3,000 złotych polskich jakąż to stanowiłyby pomoc! Dla mojej osoby parę set złotych na rok wystarczy...

— Ależ, moja Anko, dziecię moje! Ty nie pojmujesz wielkich trudów obowiązku takiego.

— Dobra wola, mamu, i przekonanie własne, każdy obowiązek osłodzą. Jest tam tylko do uczenia jedna panienska jedenastoletnia; żądają języków, muzyki, rysunku, znajomości historii, literatury...

— To bardzo wiele, dziecko!

— Ależ ja temu podołam, zwłaszcza przy dziewczynce jedenastoletniej. A pouczając przez rok cały Julkę, nabrałam już nieco wprawy, — dodała z wyrazem szczerzego zadowolenia. Druga córka jest już dorosłą i posiada podobno dużo wykształcenia. Dotąd, przez lat kilka mieli tam tylko Francuzki, teraz na lat dwa żądają koniecznie Polki. Ofiarują za te dwa lata 6,000 złotych... Mateczko, ja wiem tak lubię! a potem może interesa nasze staną inaczej?

Pani Wincentowa ciężko westchnęła.

(d. c. n.)